Nr. 229. Lwów — Niedziela dnia 7 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: G. 18 NMP. Róż. | N. 16 po S. Hł. 8
Jutro: św. Eufrozyny | Eufrozyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 15
Zachód „ „ 5 m. 20

Długość dnia godzin 11 minut 14
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Dobra akcyjne.

Znany ze swych prac publicystycznych ziemianin zachodnio-pruski, p. Donimirski, rzucił myśl nową i oryginalną, która się zrodziła z bolesnego uczucia z powodu nader częstego przechodzenia ziemi w obce ręce. Proponuje on tworzenie spółek, któreby wydawały imienne akcye, a powstały w ten sposób zbiorowy kapitał lokowały w ziemi, nabywając wioski, wystawiane na sprzedaż z jakichbądź powodów. Po przeczytaniu tego projektu sądziłem, że on wielu zainteresuje, bo jest nowy, interesujący i łatwo wykonalny w dzisiejszych czasach, kiedy jest dużo ziemi na sprzedaż i większa niż dawniej skłonność do tworzenia wszelkiego rodzaju towarzystw akcyjnych. Stało się jednak inaczej: myśl p. Donimirskiego wpadła odrazu jak kamień w wodę. Sądzę jednak, że warto nad nią trochę się zastanowić, oczywiście w przypuszczeniu, że mogą znaleść się ludzie z kapitałami, którzy nie wyłącznie dbają o wysokie dywidendy, lecz także o oddanie społeczeństwu ważnej usługi.

Są rzeczy i pola działalności ludzkiej, które się nie nadają dla tak zwanej „spekulacyi“; do tych należy między innemi — i ziemia. Wprawdzie ludzie spekulowali i spekulują na niej i będą na niej zapewne i nadal spekulowali, ale korzyści, które z tego ciągną, są najczęściej przemijające, krótkotrwałe; ziemia nie znosi „spekulacyi“, ziemia matka mści się z czasem na tych, którzy się z nią po macoszemu obchodzą — ona we wszystkiem domaga się miłości. To też rolnicy, którzyby z pożytkiem dla sprawy zechcieli kiedyś wyżej wzmiankowaną spółkę utworzyć, musieliby, sądzę, niezależnie od kapitału, posiadać dużo zamiłowania swego fachu, pozatem zaś gruntowną wiedzę rolniczą i jeden przymiot jeszcze — pracowitość. Mówmy bowiem, ile się nam podoba, o ciężkich czasach, jakie dziś rolnictwo przebywa, o kryzysie rolnym, upadku cen zboża, braku lub drożyźnie robotnika, faktem pozostanie zawsze, iż pomimo to wszystko, rolnik prawdziwy z krwi i kości, z gruntowną wiedzą, dostatecznym kapitałem obrotowym, pracowity, rachunkowy i przywiązany w dodatku do tego kawałka ziemi, który uprawia, a pojmujący szczytne cele swej pracy — i dzisiaj jeszcze utrzyma się przy nim zawsze, pomimo chwilowych może strat i niepowodzeń. Jeżeli majątki nasze są dziś niepomiernie często obdłużone, jeżeli niejednemu z nas grunt z pod nóg się usuwa — uderzmy się w piersi: wiele w tem naszej własnej winy, spowodowanej zaniedbaniem lub niezrozumieniem obowiązków, lekkomyślnością, brakiem rachunkowości, brakiem wiedzy, życiem nad stan, lenistwem ciała i ducha — w wyjątkowych zaś tylko wypadkach odgrywa tu rolę prawdziwe nieszczęście, los, fatum.

Żyjemy w czasach dla rolnictwa bardzo ciężkich, to prawda, a zadanie, które ma do spełnienia rolnik, jest wielkie i poważne, albowiem walczy on, jak się ktoś słusznie wyraził, nietylko o swój własny byt, ale jednocześnie i o utrzymanie najważniejszych podstaw państwa i społeczeństwa. Rolnictwo stanowi główną podstawę państwa, rolnictwo tworzy najpoważniejsze źródło siły ekonomicznej społeczeństw, a więc pracować nad podniesieniem jego, oznacza: służyć krajowi. W tym tylko duchu pojęte stowarzyszenie rolników o wyżej wzmiankowanej formie miałoby racyę bytu, szanse powodzenia i przyniosłoby mogło dużo pożytku nietyle może akcyonaryuszom, ile ogółowi rolników i ich sprawie.

Z jednej strony mamy dużo majątków ziemskich, których właściciele najczęściej z własnej winy, czasem jednak i z niezależnych od siebie przyczyn, zmuszeni są zaniedbywać gospodarkę, nie mając wprost siły i sposobu utrzymania ziemi na tej stopie kultury, jakiej w dzisiejszych czasach rolnictwo wymaga od ludzi, którzy pragną z zyskiem gospodarować; następstwem tego są liczne bankructwa, sprzedaże, licytacye i w nierzadkich wypadkach przejście ziemi w ręce osób, które ją nabywają li tylko gwoli zrobienia chwilowego interesu na tym handlu majątkami. Nabywają majątek i już po kilku miesiącach, po roku, a najwyżej kilku latach odsprzedają go w trzecie ręce, z jak największym naturalnie zyskiem, starając się przez czas, w którym majątek znajduje się w ich posiadaniu, wyssać z niego wszystkie soki, nie robiąc naturalnie żadnych nakładów, bo ich z góry powziętym celem jest: wyciągnąć z ziemi, ile się da, a potem „wpakować“ ją za grube pieniądze jakiemu ignorantowi łatwowiernemu lub romantykowi. Im wyższy stan odłużenia danej okolicy, a stopień kultury niższy, tem się tego rodzaju zjawisko częściej powtarza, a jaki zgubny wpływ wywiera ono na stan rolnictwa w kraju, tego chyba bliżej tłómaczyć nie trzeba.

Z drugiej strony, pomimo wszelkich narzekań na „ciężkie czasy“, mamy dużo ludzi zamożnych, bogatych, a nawet i takich, którzy tyle mają pieniędzy, że nie wiedzą często, co z niemi robić. Są tacy, którzy używają majątku swego w sposób, który im tylko zaszczyt przynosi; są tacy, w których rękach pieniądz jest rzeczą najzupełniej martwą, bo ani swemu właścicielowi, ani jego otoczeniu korzyści żadnych nie daje; są tacy, którzy nie „używają“ majątku, ale go „zużywają“, bo jedynym ich celem: użycie — i są wreszcie tacy, którzy go używają w sposób jeszcze mniej właściwy. Mamy więc biedę w kraju zarówno jak i dostatek, mamy bankrutów i kapitalistów, a więc tych, którzyby dać mogli pieniądze, i tych, którzyby swą ziemię, co im się z pod nóg usuwa, chętnie odsprzedali lub wydzierżawili, jednem słowem — liczny materyał dla towarzystwa akcyjnego. Utworzenie takiego towarzystwa nie byłoby, rozumie się, rzeczą łatwą, wymagałoby dużej i żmudnej pracy przygotowawczej, wymagałoby ludzi gruntownie, praktycznie i teoretycznie z rolnictwem obeznanych, przytem zdolnych i nieposzlakowanie uczciwych, wymagałoby kapitałów niemałych i ogromnie dużo „dobrej woli“. Ale korzyści tego rodzaju spółki, któraby kupowała większe obszary ziemi lub je na dłuższy przeciąg czasu brała w dzierżawę — mogłoby być wielkie. Niezależnie od wpływów ekonomicznych i kulturalnych na gospodarkę danej okolicy, byłyby one trojakie:

Po pierwsze — wzorowe gospodarstwo spółki byłoby przykładem dla ziemian mniej fachowych, powtóre — dałoby pracę i zarobek wielu ludziom, którzy dziś mierną lub zgoła smutną pędzą egzystencyę, gdyż nie są w stanie w sposób odpowiedni zużytkować swych zdolności i wiedzy; po trzecie — uruchomiłoby z pożytkiem dla kraju niejeden dziś martwy kapitał, a niejednemu kapitaliście dałoby cel w życiu i nieraz również może zajęcie, jeśliby zechciał pracować, zamiast „bąki zbijać“, jak to, niestety, często się dzieje.

Korzyści materyalne akcyonaryuszów byłyby, sądzę, małe — zwłaszcza z początku; korzyści jednak społecznej i ekonomicznej natury dla kraju i rolnictwa — wielkie. Coś w tym rodzaju mamy już od niejakiegoś czasu na Węgrzech — forma ta sama, tylko cel odmienny. Jest to spółka akcyjna kilku magnatów i kapitalistów węgierskich pod firmą „Agraric“, która wydzierżawia na lat 40 wielkie obszary ziemi i eksploatuje je praktykowanym w Anglii systemem ferm, stosując w tej eksploatacyi najnowsze wyniki wiedzy rolniczej. Spółka ta, o ile mi wiadomo, ma jednak na celu reformę agrarną w kierunku ograniczenia proletaryatu rolnego. U nas cel byłby inny, forma jednak bardzo zbliżona.

Nie łudzę się, że utworzenie dziś u nas tego rodzaju spółki byłoby rzeczą z wielu względów niezmiernie trudną, sądzę jednak, że w każdym razie możliwą. Ci zaś, którzy zechcą ją stworzyć, nie będą się również łudzili nadzieją wielkich zysków materyalnych; będą to ludzie, którym wystarczy przekonanie, iż podjęli sprawę ze wszech miar pożyteczną, spełnili czyn obywatelski. Mało złota przyniosą im akcye, za to pieśń dziękczynną z ponad pól malowanych zbożem rozmaitem, z ponad łąk zielonych i pagórków leśnych... A kto ową pieśń odczuje, temu ona starczy za złoto.

M. M.

Żydzi w Rumunii.

Niedawno temu liberalna prasa całej Europy uderzała z całą gwałtownością na rząd rumuński za wrzekome prześladowanie żydów. Tłumną emigracyę żydów z Rumunii w tym roku przedstawiano wprost jako wypędzanie ich z kraju, w którym od dawna osiedli, rozpisywano składki na rzecz tych emigrantów, które jednak, nawiasem mówiąc, bardzo skąpe rezultaty dawały, grożono Rumunii wprost bojkotem ekonomicznym i straszono, że żaden bank w Europie nigdy Rumunii grosza nie pożyczy. Od pewnego czasu hałasy te ustały, żydzi nie emigrują już więcej z Rumunii, lecz przeciwnie wielu z tych, którzy wyemigrowali, powraca napowrót, przekonawszy się, że za granicą egzystencya jest jeszcze trudniejsza, jak w kraju. Teraz właśnie, gdy ta kampania przeciw Rumunii w obronie żywiołu semickiego ucichła, zabrał głos w tej sprawie jeden z najwybitniejszych rumuńskich mężów stanu, ks. Jerzy Cantacuzene i w rozmowie z redaktorem *Neue Freie Presse*, a więc niejako z oficyalnym rzecznikiem interesów żydowskich, oświadczył wyraźnie, że cały ten hałas dziennikarski przeciw rządowi rumuńskiemu był sztuczną robotą i że takimi fortelami nie wyrządzi się żadnej przysługi rumuńskim żydom. — Oto uwagi ks. Cantacuzene co do kwestyi żydowskiej w Rumunii.

Jest to kwestya tak delikatna — rzekł on — że zagranica powinna z wielką rezerwą wydawać swój sąd o niej. Mężowie, którzy kierują sprawami publicznemi w Rumunii, nie są wcale barbarzyńcami, a powołać się mogę w tym względzie na świadectwo hr. Gołuchowskiego, który przez długie lata był posłem w Bukareszcie. Prawie wszyscy wybitni mężowie stanu nasi odbywali swe studya za granicą, — np. dzisiejszy prezes ministrów Carp otrzymał wychowanie niemieckie, ja uczyłem się przez sześć lat w Wiedniu, a następnie w Paryżu i tam otrzymałem dyplom doktorski. Mówię to jedynie w tym celu, aby zagranica nie uważała nas za ludzi, którym obce są ideały zachodnie i zachodnia cywilizacya. Owóż i wobec żydów jesteśmy ludzcy, ale nie należy zapominać o tem, że żydzi w Rumunii nie stanęli jeszcze na najwyższych wyżynach cywilizacyi, a kwestya żydowska nie jest dla niego wcale kwestyą religijną, ale ekonomiczną. To jednak mogę powiedzieć otwarcie, że im mniej opinia publiczna za granicą występować będzie w obronie żydów rumuńskich, tem więcej będzie można dla nich zrobić. Jako prezes ministrów powiedziałem to także ich kahałom, ażeby nie szukały pomocy za granicą, lecz w sferach decydujących w kraju — bo te ustawiczne apele prasy zagranicznej do nas w obronie żydów obrażają nasze poczucie narodowe. Spisano całe foliały o ostatniej emigracyi żydów z Rumunii i o przerażającej nędzy, jaka między nimi panuje, ale zamilczano to, że ta nędza żydów rumuńskich była tylko cząstką ogólnej nędzy, jaka panowała w całym kraju skutkiem zupełnego nieurodzaju. Cierpiał chrześcianin i głodny był, to musiał cierpieć także żyd, bo ostatecznie on żyje tylko z chłopa. Jako gospodarz rolny mam kilkudziesięcioletnie doświadczenie, ale takiej nędzy, jaka była w ubiegłym roku w Rumunii, jeszcze w życiu nie widziałem i nie ma żadnej przesady w tem, jeżeli powiem, że śmierć głodowa groziła i ludziom i bydłu. Czyż można się dziwić, że w takich warunkach i żydzi cierpieli nędzę? W tym roku mieliśmy dobre żniwa, więc skorzystają z tego wszyscy, a więc i żydzi i dlatego to wielu z nich już powraca.

Oto uwagi ks. Cantacuzene. W czasie, gdy ów hałas dziennikarski przeciw Rumunii przybrał największe rozmiary, na podstawie naszych własnych informacyj zamieściliśmy w tej sprawie artykuł, w którym wykazywaliśmy, że nie jakieś prześladowanie rasowe było powodem niedoli żydów w Rumunii i ich tłumnej emigracyi, lecz ogólna nędza, jaka zapanowała w całym kraju z powodu zupełnego nieurodzaju. Z teraźniejszych oświadczeń przywódzcy konserwatystów rumuńskich ks. Cantacuzene okazuje się, że mieliśmy racyę. Przypominamy to nie dlatego, jakobyśmy chcieli przechwalać się naszemi dobremi informacyami, ale z tego powodu, że ów nasz artykuł w sprawie żydów rumuńskich wywołał ze strony niektórych naszych pism odpowiedzi ostre, a, jak się obecnie pokazuje, zupełnie niezgodne z prawdą.

Szanse wyborów. — Niefortunne fruktyfikacye.

Piszą nam z Wiednia, 5 października:

Ciekawy zwrot dokonał się w poglądach na widoki wyborów w Galicyi. Jeszcze przed rozwiązaniem Izby tutaj i w Pradze przypuszczano, że Koło polskie drży na samą myśl nowych wyborów, dołoży wszelkich starań, aby tego nieszczęścia uniknąć, zgodzi się nawet na „persekucyę“ Czechów, jak denuncyowały wówczas *Narodni Listy*, byle tylko powstrzymać rząd od rozwiązania Izby. Wobec tych insynuacyj zaznaczyliśmy swego czasu, że wprawdzie Polacy nie mają powodu życzyć sobie przeprowadzenia tak hazardownego dla monarchii eksperymentu, jak ogólne wybory, ale też nie potrzebują wcale obawiać się go więcej od innych. Kiedy zjawił się dekret, rozwiązujący Izbę, natychmiast równocześnie w tutejszych i w praskich dziennikach pojawiły się zapowiedzi, że Koło polskie straci dużo mandatów. Według organów lewicy, powinno je stracić dlatego, że zbyt długo popierało Czechów. Według *Narodnich Listów*, przeciwnie, klęska Koła miała być słuszną karą za to, że nie wzięło udziału w obstrukcyi czeskiej! Od rozwiązania Izby nie minął jeszcze miesiąc, od wyborów dzielą nas jeszcze 2 do 3 miesięcy, ale już teraz najserdeczniejsi nasi przyjaciele w Wiedniu i w Pradze domyślają się, że ich radość ze spodziewanego zdziesiątkowania Koła polskiego była przedwczesną i opartą na fałszywych przesłankach. Odnośne przepowiednie zupełnie znikły z dzienników tak niemieckich jak czeskich, a przeciwnie, odzywają się raz po raz głosy, wyrażające zdanie, że Koło polskie powróci do Izby w dawnej sile, może wzmocnione. Jedni przypisują to pokrzepiającej jasielskiej przemowie Cesarza, inni znakomitej mowie programowej Exc. Jaworskiego, najzaciętsi wrogowie nasi z kącika socyalistycznego subwencyom dla powodzian — ale, item, stanowczy zaszedł zwrot w obliczeniach wyniku wyborów w Galicyi.

Zwrot ten uwydatnia się bardzo dobitnie w wiedeńskiej korespondencyi wczorajszego *Lloydu*, która na podstawie autentycznych informacyj zapowiada wprost wzmocnienie Koła. Jedna wszelako uwaga korespondenta dziennika węgierskiego wymaga sprostowania. Twierdzi on, że ludowcy i Stojałowczycy, wstąpiwszy do Koła polskiego, wpływ swój będą wywierać na korzyść ścisłego sojuszu z młodoczechami. Na pozór deklaracya ks. Stojałowskiego na przedwczorajszej konferencyi posłów we Lwowie stwierdza to zdanie. A jeżeli zważymy, że niedawno temu w Pradze dr. Lewicki w ferworze czechofilskim wyrządził szlachetnej i rycerskiej pamięci Kościuszki naszego straszną krzywdę, stawiając go na równi z po politym, ambitnym i zgryźliwym sekciarzem Husem — to możnaby istotnie wnosić, że Stojałowczycy, ludowcy etc. zasadniczo stają pod sztandarem solidarności słowiańskiej. Rzekomy ten pewnik podlega jednak bardzo ważnym zastrzeżeniom. Młode stronnictwa mniej więcej demokratyczne lubują się przedewszystkiem w — opozycyi. Solidarność słowiańska uśmiecha im się o tyle, o ile to jest solidarność opozycyjna. Za czasów przeto hr. Badeniego i Thuna, gdy młodoczesi maszerowali w szeregach większości ministeryalnej i udawali, że popierają gabinet, wynagradzając za to swych wyborców radykalnych hałaśliwą walką z Niemcami, — Stojałowczycy, ludowcy i socyaliści nietylko nie poczuwali się do żadnej słowiańskiej solidarności z Czechami, lecz przeciwnie nie szczędzili im namiętnych wymówek, obrzucali ich tytułami mameluków, zdrajców przekonań demokratycznych, żandarmów parlamentarnych itd. — słowem nicponiów pierwszej klasy. Dopiero od chwili, gdy za rządów hr. Clarego młodoczesi przeszli do opozycyi, obudziło się wśród różnych naszych ludowców poczucie „solidarności słowiańskiej“ i ci sami, którzy oburzali się na krakowski zjazd słowiański zaraz po upadku hr. Badeniego, odkryli swe gorące serce dla obstrukcyonistów czeskich! Słowem „solidarność słowiańska“ może liczyć na poparcie naszych ludowców, o ile ona wystąpi pod hasłem opozycyi, ile możności warcholskiej. Gdyby natomiast Czesi chcieli przejść na stronę ministeryalną, będą się musieli wyrzec poparcia naszych ludowców, którego wtedy dostąpią niewątpliwie Wolf i Schoenerer. Tak natura ciągnie wilka do lasu, tak młode, gorące i niedoświadczone żywioły demokratyczne lubują się w opozycyi *quand même*. Tego uczy stare doświadczenie, gdy fikcya solidarności szczepowej nigdzie jeszcze nie wytrzymała próby. Oczywiście, gdyby ludowcy etc. wstąpili do Koła polskiego, to wpływ wytrawnych i doświadczonych starszych posłów naszych zdołałby może przekonać ich o konieczności narodowej, polskiej polityki, z natury rzeczy oportunistycznej i utylitarnej, bo taką jest każda polityka rozumna i skuteczna, a o szkodliwości absolutnych haseł, jak solidarność słowiańska, opozycya *quand même* i t. d.

Jak należało przewidzieć, *Narodni Listy* usiłują wyzyskać list p. Koerbera do barona Malfattiego, o którym prasa tutejsza przestrzega dyplomatycznego milczenia. Artykuł wczorajszy *Narodnich Listów* jest stekiem deklamacyjnych ogólników, obliczonych na bardzo naiwnych czytelników. Nasamprzód prezes gabinetu, oświadczając się przeciwko podziałowi Tyrolu na dwie narodowe części o „terytoryalnej podstawie“, tem samem oświadczył się także przeciwko parcelacyi Austryi, a przecież „prawo państwowe Czech“, czyli ich zupełna odrębność, do której teraz dążą wszystkie stronnictwa czeskie, oznacza najskrajniejszą parcelacyę Austryi! O tem zapomina organ młodoczeski w swym ferworze dyalektycznym. Gdyby sobie zachował nieco zimnej krwi, zrozumiałby, że trafne wywody Eksc. Koerbera przeciwko parcelacyi Tyrolu stanowią także dobitny protest przeciwko parcelacyi historycznej Austryi za pomocą wskrzeszenia „państwowego prawa“ Czech.

Powtóre zachodzi ta różnica pomiędzy Włochami Trentyna a Niemcami, że pierwsi od kilkudziesięciu lat w sejmie tyrolskim, od czasu zaś abstynencyi w memoryałach, wręczanych z kolei wszystkim prezesom gabinetu, stawiają ściśle określone wnioski co do podziału Tyrolu. Natomiast po niemieckiej stronie myśl podziału Czech wprawdzie czasem bywa poruszaną w dziennikach, a także na zebraniach, np. w Libercu, który się domaga godności stolicy nowego „Bojerheimu“, ale ani w Sejmie czeskim, ani w Radzie państwa, ani w przeszłorocznym programie lewicy Niemcy nie wystąpili z żądaniem terytoryalnego podziału Czech. Także rezolucya trutnowskiego zjazdu postępowców nie stawia tego żądania, bo pomiędzy rozgraniczeniem okręgów według narodowości, które w Tyrolu jest od dawna ściśle przeprowadzonem, etc. kuryami narodowemi w Sejmie krajowym, etc. a podziałem terytoryalnym zachodzi znaczna różnica.

A wreszcie p. Koerber staje po prostu na podstawie konstytucyi grudniowej, która w licznych artykułach zabezpiecza dotychczasowy ustrój prowincyonalny, a więc także integralność Czech. Ku zabezpieczeniu historycznej jedności Czech nie potrzeba więc wcale zmieniać, a tem mniej rozbijać konstytucyi, do czego przecież, jak zapewniają na każdem zgromadzeniu wyborczem, dążą posłowie młodoczescy! Jeżeli dodamy, że z oporem przeciwko parcelacyi Czech, młodoczesi łączą gorące życzenie komasacyi Czech, Morawii i Szląska w imię historycznego prawa, to stanie się zupełnie jasną rzeczą, że *Narodni Listy* nie mają żadnego powodu zachwycać się tak bardzo prawidłowem i zupełnie zgodnem z konstytucyą oświadczeniem p. Koerbera.

---

118)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ale już zapał jego wszystkich ogarnął. Pomimo gęstych strzałów tureckich, regimenty Koryckiego i Żebrowskiego z prawego skrzydła, a z lewego pułki Dönhoffa, Tetwina i innych, skoczyły w ogień odważnie i prując się przez tłum janczarów darły się na wały. Z obu stron padały trupy, zapełniając fosy, a tu biegły coraz inne i coraz liczniejsze kompanie; młódź litewska ukazała się także na stokach... Słychać jeno wystrzałów huk, szczęk broni, głuchy łoskot spadających ciał, czasem jęk, a nadewszystko tysiąca piersi zdyszanych rzężenie...

Prawie w mgnieniu oka, za kwaterę, jak rzekł wódz, a może za mniej, sztandary polskie powiały z okopów...

Sobieski na strzemionach się dźwignął. Głosem donośnym wydawał krótkie rozkazy, nie bacząc na strzały, które padały w okół.

Tymczasem p. Rzeczycki ze swą chorągwią i p. Marcin Cieński także ze swoją, zdobyli baterye turecką i obrócili jej działa na Turków, którzy poczęli łamać się w popłochu.

Przez bramę południową wpadła teraz silna jazda husseinowa; wypruła się przez szeregi przerzedzonej już nieco piechoty polskiej, i z wielkim wrzaskiem pędziła wprost na Kątskiego baterye. Ale zoczywszy to strażnik koronny Bidziński i chorąży Skoraszewski wnet zwrócili się ku pędzącym i atak wstrzymali, a gdy nadto nadbiegł wojewoda Jabłonowski z husarzami swymi, Turcy złamali szyk i z większym jeszcze wrzaskiem poczęli zmykać do obozu. Rzucili się za nimi husarze i na ich karkach tam padli. Przez liczne już w okopach wyłomy waliło się wojsko polskie kupą do husseinowskiego obozu, kędy popłoch stawał się coraz większy. Przed wspaniałym namiotem swoim, w otoczeniu najprzedniejszych stał blady, przerażony bejlerbej sylistryjski. Przygotowano mu już konia do ucieczki. Kary rumak w rzędzie złocistym stał obok, wstrzymywany silną dłonią kilku pachołków. On zaś pianę toczył, głową rzucał, parskał i drżący, niespokojny rwał się. Dosiadł go wreszcie Hussein, ale jeszcze czekał moment, spozierając dokoła.

Zamieszanie w tym momencie było tak wielkie, że cały obóz wyglądał jak rozdeptane mrowisko. Tu walczono zwartą kupą i widać było jeno poruszające się gwałtownie szeregi skłębionych ciał; tam, przy zdobytych namiotach z okrzykami tryumfu wybierano łupy; ówdzie dziki strach ogarniał uciekających, którzy wśród krzyku i jęku oszalałych niewiast pędzili wprost ku skalistym brzegom Dniestru.

A bliżej Husseina toczyła się pojedynkowa walka. Hetman polny Radziwiłł, zapędziwszy się tu, spotkał się oko w oko z olbrzymim a bardzo pysznym salonickim baszą, któremu śpieszno było umykać, więc rzucił się na hetmana z wściekłością, iż mu w drodze zawadził. Starli się, aż zbroje szczęknęły; basza klął i nacierał tak ostro, że koń Radziwiłła, ranny, wspiął się i wstecz podał. Ale go silna ręką zwrócił w bok hetman i gwałtownym a szybkim jak piorun zamachem ciął hardego baszę w kark... Strumień krwi trysnął, głowa salonickiego baszy poczęła chwiać się i na skórze zwisła, prawie odrąbana; koń wolno puszczony, rżąc, z rozwianą grzywą pomknął, niosąc uwięzłego w strzemionach i kołyszącego się na siodle, broczącego posoką trupa. Przeleciał obok Husseina w stronę Kamieńca.

— Ałłach! Ałłach! — krzyknął bejlerbej i puścił się pędem w tę samą stronę, na most. Naprzód leciał ów spłoszony rumak z krwawym jeźdźcem, a za nim struchlały gnał Hussein, pociągając za sobą całą czeredę, oszalałą, bez tchu.

Dniestr szumiał gwałtownie i burzył się, unosząc trupy, a na nich kłębiące się, walczące z prądem całe gromady żywych, którzy w rozpędzie, nie mogąc się zmieścić na moście, walili się z urwistych brzegów w toń...

W tym jednak momencie najgorsze niebezpieczeństwo zagroziło Sobieskiemu. Basza bośniacki Soliman, od cecorskiej bramy walecznie przez Dymitra Wiśniowieckiego i Andrzeja Potockiego odparty, zwrócił się pędem nazad ku obozowi i w kilka tysięcy komunika wpadł na nieliczny orszak hetmański z tyłu. Wpadł z takim impetem, że był już o pół strzelania z pistoletu od hetmana, który nieustraszony z szablą podniesioną rzucił się ku niemu. Polecieli w tę stronę ku pomocy husarze i pan Ludwik Niezabitowski ze swem towarzystwem pancernem, lecz hetmana piersiami swemi już zasłonił Jankowski, który cały czarny od dymu, krwią zbryzgany nadbiegł tu pierwszy, gotów za hetmana głowę dać... Za moment Sulejman drgał w kurczach na ziemi, przebity Jankowskiego lancą.

Jeszcze chwila zaciętej, rozpaczliwej walki, aż trupy bośniackie całą zapełniły fosę. I stała się nagle cisza, jak po wielkiej burzy, potem zaś zerwał się okrzyk radośny, tryumfu pełen i szedł olbrzymiem, rozgłośnem echem po zdobytym obozie, głusząc tętent uciekających niedobitków.

O godzinie wtórej z południa we wspaniałym namiocie Husseina, wzniesiono ołtarz i poświęcono, a ksiądz Przeborowski wśród bojowiska tego, z którego podnosiły się opary krwi pohańców, składał Bogu w obecności całego rycerstwa, a przy złocistych husseinowych świecach, bezkrwawą Najwyższą Ofiarę. A po Mszy świętej, słuchanej w wielkiem skupieniu, rozbrzmiały tony dziękczynnego hymnu:

TE DEUM LAUDAMUS!

— Owo zgoła *mirabilia* Pan Bóg z nami uczyni! — mówił Sobieski ku tłoczącemu się rycerstwu, które zwycięskiemu wodzowi swemu powinszowania składało.

A w tej chwili przyniesiono mu wielką chorągiew bejlerbeja. Była ona taka, jaką jeno wielcy wezyrowie mieć mogą: zielona, tercynelowa; miała wszerz sążni dwa a trzy wzdłuż; na niej zaś widniała kolumna, pięknie haftowana złotem, z napisem u góry, który odczytał przywołany tłumacz:

„Daje moc najwyższy u Boga prorok Mahomet ścinać giaurów i zabijać“.

Szmer zgrozy rozszedł się wśród zgromadzonych, gdy tłumacz wygłosił te słowa. A Sobieski pochwycił chorągiew w rękę i wznosząc ją do góry, zawołał:

— Nad pomyślenie ludzkie uczynił Bóg nad nami cud, że potężniejszy od nas nieprzyjaciel, który urągać nam chciał, oto pogromion jest. Za to niech będzie Najwyższemu cześć i chwała!...

— Cześć i chwała! — wołano.

— Przeto chorągiew tę szumną — mówił dalej hetman — z napisem zuchwałym, złożyć ślubuję u stóp Chrystusowego Namiestnika w Rzymie, iżby tam po wiek wieków była świadectwem tej łaski Bożej i męstwa naszego rycerstwa...

Znowu zabrzmiały wołania:

— I twojej sławy hetmanie!

(Dokończenie nastąpi).

Ponieważ zaś na tle każdej politycznej kwestyi w Czechach pojawia się jakieś dziwactwo, warto przypomnieć, że najzaciętszym przeciwnikiem podziału Czech na czeską i niemiecką prowincyę nie jest kto inny, tylko — p. Schoenerer, protestujący uroczyście przy każdej sposobności przeciwko takiemu podziałowi prowincyi, która według niemieckiego prawa historycznego, cała należy do Niemiec. Na odwrót śp. Juliusz Gregr w swych znanych listach do prof. Łamańskiego zgadzał się nietylko na podział Czech, lecz nawet na odstąpienie północnych, niemieckich powiatów cesarstwu niemieckiemu, gdyby za pomocą Rosyi przywróconą została „odrębność“ Czech!

Kto wszystkie te fakta rozważy, zdoła zrozumieć, ile pustej deklamacyi zawiera wczorajszy artykuł *Narodnich Listów*. Organ młoczeski czepia się także zdania o równouprawnieniu w liście prezesa gabinetu. Żadna inna konstytucya nie zabezpiecza tak wyraźnie równouprawnienia, jak austryacka. Trzeba jednak rozróżniać pomiędzy równouprawnieniem rozumnem, względnem i możliwem, a mechanicznem, absolutnem i dlatego niemożliwem. W kołach młodoczeskich i innych „słowiańskich“, głównie działa demokratyczna i niwelacyjna — zazdrość. Polacy, Włosi, posiadają to a to, dlaczego my nie mamy natychmiast dostąpić tych samych praw? Słoweńców jest dwa razy tyle co Włochów w Austryi, a zatem powinni mieć dwa razy tyle gimnazyów, 2 wszechnice, gdyby Włosi otrzymali jedną itd. Zapominają tylko, że od wieków w tych stronach górowała cywilizacya włoska. Literatura włoska od roku 1450—1600 rej wodziła w Europie, jak to świeżo w ciekawej rozprawie zaznaczył znany akademik i wydawca *Revue des deux mondes* Brunetière. Odtąd nie zeszła ona ze swych wyżyn, chociaż inne narody dorównały jej, gdy literatura słoweńska pozostaje jeszcze w pieluchach. Stąd pochodzi, że Włosi są zdolni obsadzić odpowiednimi profesorami kilkadziesiąt uniwersytetów, gdy pomiędzy Słoweńcami nie znalazłby się dostateczny materyał na utworzenie choćby jednego uniwersytetu.

Ex ungue leonem! Równouprawnienie nie może być absolutem, bezwzględnem. Tego nie może zabezpieczyć żadna konstytucya. A byłoby to zbrodnią spychać stojące w oświacie wyżej narody na niższy poziom jedynie dlatego, aby wytworzyć równość.

Z izby sądowej.

Wiedeń 5 października.

(Obraza prokuratora państwa).

Dziś odbyła się tu rozprawa karna przeciw adwokatowi dr. Morgensternowi, jako redaktorowi tutejszego organu adwokatów p. t. *Das Barreau*, który do prokuratora państwa w Tarnopolu dra Bereźnickiego, jakoteż sędziów Bejnarowicza, Drzymalika i Dudrowicza, zastosował obelżywe wyrażenia, jak: „dieser lumpige Anwalt des Staates“, „solche Schweineseele“, „erbärmliche Lumpen“, „die galizischen Verbrecher“, „die lumpigen Gesellen“ itd. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał dra Morgensterna na grzywnę 100 koron, ewentualnie 48 godzin aresztu, ponoszenie kosztów procesu i ogłoszenie wyroku w najbliższym numerze czasopisma *Das Barreau*. Oskarżony zarzucił sądowi niekompetencyę, twierdząc, że sprawa należy do sądu przysięgłych i zgłosił zażalenie zarówno co do winy, jak co do kary. Równocześnie prokurator, dr. Köpfler, zgłosił odwołanie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary.

KRONIKA.

Lwów 6 października.

Minister Piętak zwiedzał dziś tutejszą Poliklinikę powszechną przy ulicy Krętej l. 7, oprowadzany przez lekarzy ordynujących w tej instytucyi pod kierownictwem dra Tatarczucha. Ze szczerem zainteresowaniem się losami tego zakładu, dopytywał się p. minister o każdy szczegół, dotyczący toku ordynacyi i wyposażenia technicznego. Z uznaniem dla przewodniej myśli tego zakładu, przyrzekł p. minister przy pożegnaniu wszelkie ze swej strony poparcie u rządu.

Pogłoski o zwołaniu sejmów krajowych pojawiają się ciągle w prasie, i teraz znowu dzienniki czeskie utrzymują, że sejmy: Galicyi, Bukowiny i Górnej Austryi będą zwołane na koniec października lub początek listopada na zwykłą sesyę, inne zaś przed Bożem Narodzeniem dla uchwalenia prowizoryum budżetowego, a dopiero po wyborach do Rady państwa na sesyę zwykłą. Doniesienie to wygląda jaskrawo nieprawdopodobnie, gdy się zważy, że koniecznem jest uchwalenie podatku od wódki równocześnie przez wszystkie sejmy.

Konkursa rozpisują: Starostwo w Turce na aptekę w Boryni; termin do 10 listopada. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyentów: w Leszniowie powiatu brodzkiego z poborami III. klasy pierwszego stopnia i 2432 K. na posłańców konnego i pieszego; w Lachowicach w pow. żywieckim z poborami III kl. czwartego stopnia i 580 K. na służącego; w Płotyczach powiatu tarnopolskiego z poborami III kl. szóstego stopnia z systemizowanem wynagrodzeniem dla służącego; termin do 15 bm. — Termin podań o dwa posagi po 1600 koron z fundacyi im. Klary z Trachtenbergów Stroh, upływa z dniem 25 bm. — Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę docenta elementów wyższej matematyki, z remuneracyą 1600 koron; termin do 25 listopada.

Wieczór humorystyczny daje we środę najbliższą, dnia 10 bm. w sali „Gwiazdy“ p. Ludwik Halski, utalentowany artysta i reżyser Teatru Rozmaitości, zamkniętego już z winy złej administracyi dyrekcyi. P. Halski w programie swego wieczorku umieścił bardzo zabawne i dowcipne monologi.

Uczta w Kole literacko-artystycznem odbyła się wczoraj po przedstawieniu teatralnem, jako dalszy ciąg uroczystości z powodu otwarcia teatru miejskiego. Zebrało się blisko 200 osób, w tem liczne grono artystek teatru. Prezes Koła p. Wereszczyński wzniósł pierwszy toast — na cześć sceny lwowskiej w ręce dyrektora Pawlikowskiego. P. Skrzyński toastował na cześć sztuki polskiej i artystów. P. Platon Kostecki w toaście swym podniósł zasługi ojca dyrektora teatru, p. Mieczysława Pawlikowskiego. Dyrektor Pawlikowski, ogromnie wzruszony, dziękował za objawy życzliwości. Zaznaczył, że gustowi publiczności teatralnej trzeba przodować, ale tylko o krok jeden; mówca przyznaje, że dawniej chciał iść dalej, lecz spostrzega, że to błąd i przeto nie chce się od gustu ogółu zanadto oddalać. Prosił o pomoc, pobłażliwość i wyrozumiałość, a zakończył toastem na cześć miasta w ręce dra Małachowskiego. Przemawiali następnie jeszcze pp. Ramułt, Zajączkowski, Schnür-Pepłowski, dr. Loewenstein, Chmieliński, Solski i dr. German.

Zjazd delegatów miejscowych komitetów wyborczych dla wyboru dziesięciu członków komitetu centralnego odbędzie się we Lwowie dnia 18 bm.

Pożar. Dnia 1 bm. wybuchł w miejscowości Ciemierzyńce, powiatu przemyślańskiego, z niewiadomej przyczyny pożar i zniszczył 19 gospodarstw włościańskich wraz z nagromadzonym tegorocznym plonem, zrządzając szkodę na 90.000 koron, która tylko w części była ubezpieczona; 29 rodzin zostało niemal zupełnie bez dachu, odzienia i chleba.

Tarnopolska Rada miejska powzięła uchwałę zakupić od OO. Dominikanów tamtejszy kościół ufundowany przed wiekami przez rodzinę Potockich, w którym dotąd pracowali OO. Jezuici. W razie, gdyby kupno przyszło do skutku, uczyniłaby gmina z kościoła tego, kościół parafialny; jednakże był zamiar wzniesienia nowego gmachu na kościół parafialny, a na cel ten gmina już ofiarowała była grunt pod budowę na placu Mickiewicza, wartości około 15000 zł, ordynat Czarkowski-Golejewski przyrzekł dać 60000 cegieł i kilkanaście tysięcy w gotowce, plany budowy są już gotowe i konkurencya uchwalona. Obecnie więc, w razie dojścia do skutku owego zamierzonego kupna kościoła OO. Dominikanów, sprawa budowy kościoła rz. kat. w Tarnopolu zeszłaby z porządku dziennego.

Rabunek. Dnia 1 bm. w południe w ogrodzie miejskim napadło kilku drabów na p. Gościcką, wdowę po radcy magistratu; wyrwali jej torebkę z pieniędzmi i zegarek, poczem uciekli. Dopiero wczoraj pani Gościcka poznała na ulicy jednego ze sprawców grabieży i wskazała go policyantowi. Policyant go aresztował; okazało się, że jest to wielokrotnie już karany złodziej nazwiskiem Władysław Fiszer. Policya poszukuje jeszcze jego wspólników.

Samobójstwo. Wczoraj w Krakowie, w piwnicy rzeźni miejskiej, poderznął sobie gardło brzytwą weterynarz miejski Józef Jackowski; powodem był rozstrój nerwowy. [illegible] liczył lat 38.

Wystawa rolnicza okręgowa, połączona z wystawą owoców i przetworów owocowych, odbyła się dnia 3 bm. w Wadowicach. Nadesłano na nią 280 sztuk bydła rogatego, 52 konie, trzodę chlewną, owce i drób domowy. Kilkunastu włościanom z pow. wadowickiego przyznali sędziowie wystawowi nagrody pieniężne w kwocie od 10 do 60 K. za ogiery, źrebce powyżej trzech lat, buhaje, krowy, jałówki, wieprze i drób. Nagrody honorowe (srebrne medale) otrzymali: Stanisław Dunin z Głębowic, prezes Tow. rolniczego okręgowego w Wadowicach za wielkie mleczne owce fryzyjskie i pani Tetschel z Jaszczurowa za maciorę półkrwi Yorkshire z jedenastoma prosiętami. Nagrodę honorową otrzymała też pani Stanisława Duninowa za kaczki Eylesbury i kury Houdany. Na wystawie owoców i przetworów najwyższą nagrodę, t. j. medal złoty Tow. ogrodniczego w Krakowie, otrzymał p. Ludwik Chrząszcz. Medale srebrne rządowe zdobyli: Paweł Koziełł, dr. Izydor Daniel, Helena Tetschlowa, hr. Romerowa z Inwałdu i Józef Misko za winogrona; Marya Duninowa otrzymała medal srebrny Tow. ogrodniczego w Krakowie. Rozdano też wiele medali bronzowych, listów pochwalnych, pism z uznaniem i podziękowaniem, a włościanom nagrody pieniężne od pięciu koron do dwóch dukatów w złocie. Obie wystawy wypadły bardzo dobrze.

Wiec radykałów ruskich rozpoczął się dziś rano na placu powystawowym w pawilonie Towarzystwa browarów. W wiecu wzięło udział kilkuset włościan. Zgromadzeni uchwalili na wniosek p. Łozińskiego zaprotestować przeciw projektowi ustawy o gminach zbiorowych, wniesionemu przez p. Dunajewskiego w sejmie i wyrazili przytem jako swój postulat, aby obszary dworskie skasować i do gmin przyłączyć, dalej aby zaprowadzić powszechne głosowanie przy wyborach gminnych. Adwokat dr. Trylowski referował o nowej ustawie łowieckiej; na jego wniosek zgromadzeni uchwalili protest przeciw tej ustawie, a zarazem postawili takie postulata: 1) żeby pełnoletnim chłopom wolno było na swoim gruncie polować, 2) żeby każdy 18-letni włościanin miał prawo noszenia broni, 3) żeby, celem dawania nauczki panom, gmina na wspólny koszt dochodziła szkody, wyrządzonej któremukolwiek włościaninowi przez pańską zwierzynę, 4) aby sprawy tych odszkodowań poruczono sądom, a nie starostwom. Nadto dodano jeszcze dwie dyrektywy dla członków partyi: 1) aby gminy zakładały Towarzystwa łowieckie, celem stawania do licytacyi o dzierżawę prawa polowania, 2) aby celem zabijania zwierząt dzikich a szkodliwych, uczono się używania łuków i spis. — Ten ostatni punkt dodano — jak oświadczył referent — tylko z ironii.

Potem referował p. Makuch sprawę protestu przeciw projektowi p. Hupki co do niepodzielności chłopskich gruntów.

W dyskusyi nad temi wszystkiemi sprawami bierze udział mnóstwo chłopów, którzy stanowią rdzeń stronnictwa. Po południu ma się odbyć dyskusya o akcyi przedwyborczej.

Zabójca ś. p. Wołodkowiczowej, Piotr Małyszew, jest to olbrzymi, 27-letni mężczyzna, wychowaniec gimnazyum, w którem doszedł do IV klasy. Oskarżonym on jest nietylko o zamordowanie ś. p. Wołodkowiczowej, lecz i o inne podobne zbrodnie. Stwierdzono, iż Małyszew był w pociągu kolejowym na tydzień przed zamordowaniem ś. p. Wołodkowiczowej. Wówczas dostał się do przedziału klasy I., gdzie siedziała matka kupca Sztolińskiego, jadąca za granicę z guwernantką. Małyszew próbował ograbić kobiety, lecz te zaczęły wołać o pomoc, więc zbrodniarz w biegu wyskoczył z pociągu. Jego fizyonomię dobrze wtedy zauważyli: inżynier Reich, konduktor Janowski i służący pociągowy, Czepcow. Małyszew chciał sprzedać w Mikołajowie wiele połamanych złotych kosztowności i one to właściwie go wydały; pewnem już jest, iż rzeczy te należały do ś. p. Wołodkowiczowej. Poznała je służąca zamordowanej, oraz jej krewne, panie Jaroszyńska i Drzewiecka. Między temi rzeczami znajdują się szczątki dwóch medalionów, kawałki okrągłej bransolety, oraz parę kawałków kolii z literami francuskiemi. Wszystkie te biżuterye miała na sobie w czasie podróży ś. p. Wołodkowiczowa i wszystkie one znikły. Małyszew jest człowiekiem bardzo zręcznym i obytym w świecie. W tych dniach badanym był przez sędziego śledczego. Badanie trwało 6 godzin. Mimo to przyznania do zbrodni nie można było z niego wydobyć. Przy Małyszewie znaleziono przeszło półtora tysiąca rubli, które, jak twierdzi, otrzymać miał od matki. Zeznanie to okazało się fałszywem, a znalezione u Małyszewa pieniądze pochodzą zapewne z ograbionych u pani Wołodkowiczowej 2.000 rubli. Małyszew długo mieszkał w Odessie, utrzymywał tam kawiarnię z kobiecą usługą i gdy przed czterema miesiącami zwinął interes, pieniędzy żadnych nie posiadał. Małyszew trzymany jest pod strażą w więzieniu oleskiem.

Radykalny minister radykalnie się obłowił! Stało się to w południowo-amerykańskiej republice Peru, w stolicy tego państewka Lima, gdzie przed dwoma miesiącami wybuchła jedna z niezliczonych tam rewolucyjek, poczem do steru przyszło bardzo radykalne ministeryum, które tekę skarbu oddało adwokatowi Belaunde. Trzeba tu jednak dodać, że w Ameryce południowej niekoniecznie trzeba być doktorem obojga praw, aby zostać adwokatem; dosyć jest być zręcznym krętaczem, otworzyć kancelacyę i niemiłosiernie drzeć skórę z klientów, a sława i wziętość są zapewnione. Otóż takim adwokatem był Belaunde. W ciągu dwumiesięcznego urzędowania potrafił on przelać z kasy państwowej do własnej tylko 20.000 funt. szterlingów, czyli na nasze pieniądze pół miliona koron. Przez szacunek dla bogini Temidy, wytoczono mu proces, ale go ani urzędu nie pozbawiono, ani się nie wzdrygano bywać u niego na smacznych śniadankach, na których świecili swą obecnością obok prezydenta republiki sędziowie państwowego trybunału. W Limie mieszka dużo kupców angielskich i holenderskich, których oburzyło takie prowadzenie procesu sądowego przy śniadankach w mieszkaniu podsądnego, więc rozwinęli oni agitacyę przeciw całemu gabinetowi, a następnie urządzili zgromadzenie ludowe na placu publicznym. Po długich a namiętnych mowach, rozgorączkowany ludek pomaszerował przed gmach rządowy i począł się domagać od prezydenta republiki, aby wydano ludowi ministra Belaunde i aby on mógł go sądem Lyncha natychmiast powiesić na latarni. Na takie *dictum* zarekwirowano wojsko, a gdy tłum wobec niego przybrał groźną postawę, żołnierze dali ognia i zranili około stu osób.

Przeciw hulaszczemu życiu studentów. W dawniejszych epokach rozwoju szkół wyższych stosunek profesorów do studentów był o wiele ściślejszy, niż dzisiaj, i o wiele więcej wpływał na cały kierunek życia, a nie ograniczał się wyłącznie do sfery naukowej. Obecnie dwudziestu profesorów medycyny wszechnic austryackich i niemieckich zdobyło się na krok, który przypomina to ich stanowisko nietylko nauczyciela, ale także ojcowskiego doradzcy i wychowawcy. Oto wydali oni odezwę wspólną do studentów Austro-Węgier i Niemiec, w której ostrzegają przed życiem wyuzdanem i hulaszczem. W tonie bardzo poważnym powiedziano tam, że pomijając już kwestyę moralności, muszą profesorowie zwrócić uwagę młodzieńców na to, iż rozwiązłe życie, tak bardzo rozpowszechnione pomiędzy młodzieżą, niszczy charakter i psuje cały sposób myślenia, a także przyczynia się do karłowacenia przyszłych pokoleń. Każdy student, immatrykulujący się się obecnie, otrzyma tę odezwę. — Oby jej rad usłuchał.

Telefon automatyczny na wystawie paryskiej. Od dni kilku na wystawie funkcyonuje automat, którym za 25 centymów można telefonować przez pięć minut. Automat, umieszczony na ulicy, pozwala każdemu bez straty czasu wejść w kontakt telefoniczny z potrzebną mu osobą. Jest to pudełko wielkości małej maszyny do pisania, opatrzone dwoma otworami i rodzajem oszklonego okna, w którem widać biegającą igiełkę. Za wrzuceniem 25 centymów i zażądaniem połączenia można mówić w jeden z otworów przez 5 minut. Po upływie tego czasu, igiełka się zatrzymuje i komunikacya jest przecięta.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: H. Kodrębska z Rzeszowa 6 K, S. J. M. z Radyniec koło Mościsk 4 K. (z podziękowaniem za opiekę Najśw. Pannie i prośbą o dalszą opiekę); z Kossowa: Aniela Bursowa 1 K., Lesława Bursówna 1 K., ze Lwowa: Leopoldyna Witosławska 2 K., K. Z. 2 K., M. K. 1 K., F. J. 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.724 K. 71 groszy** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +9, w poł. +15 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Niektórzy uważają grubiaństwo jako prawdę, inni znowu prawdę biorą za grubiaństwo.

Jak głupie są często nasze życzenia, poucza o tem ich spełnienie.

Często prowadzi droga do sławy przez trupa szczęścia.

Kto chce zwyciężać serca, musi uczynić początek z własnem.

Ludzie nie walczą nigdy przeciwko prawdzie, lecz tylko przeciwko tym, którzy ją mówią.

Nasze dzieci.

— Czy wujcio tylko waryatów leczy?
— Ale gdzież tam, skądże ci to znowu przyszło?
— Bo tatuś mówi, że ci, co biorą wujcia za doktora, to muszą być waryaci.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz 3-ci „Baśń nocy Świętojańskiej“, przez Jana Kasprowicza i po raz 3-ci „Janek“, opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego. W niedzielę zupełnie ten sam program. W poniedziałek „Spazmy modne“, komedya w 3 aktach Wojciecha Bogusławskiego. We wtorek „Spazmy modne“.

Repertuar teatru ruskiego w sali Gwiazdy przy ul. Franciszkańskiej. W sobotę 6go b. m. przedostatnie przedstawienie „Serbyn,“ dram. hist. w 5 a. Tobilewicza (nowość). W niedzielę 7 b. m. ostatnie przedstawienie „Wychowaniec,“ kom. w 4 a. ze śpiewami i tańcami Janczuka. Pocz. o 7-mej. Bilety wcześniej nabywać można w Nar. Torhowli i w Tow. Ruska Besida, Rynek l. 10.

Nekrolog. Zofia z Nieczujów Wierzbickich Horodyńska w Dobrzanach, u córki swej pani Wiszniewskiej żywot swój zakończyła. Z niesłychanym żalem dowiedziałem się o śmierci żałowanej i poczciwej tej osoby, która całe życie była wzorem żony, matki, obywatelki, z sercem tak czułem i anielskiem, że na cudzą dolę patrzeć nie mogła. — Ile ona dobrego czynem, słowem robiła!

Pisząc tych parę słów, wysoka wdzięczność mną kieruje, bo także była moją wielką dobrodziejką. Cnoty towarzyskie u śp. Zofii były tak wielkie, że nie prędko takiej osoby zobaczyć będziemy mogli. Pełna rozumu, ślicznej wymowy, niesłychanej uprzejmości, wszędzie sobie serca zjednywała.

Spokój tej zacnej duszy, oby Jej ziemia lekką była! *F. S.*

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Odkładając rozbiór wykonania przedstawienia inauguracyjnego do dalszych sprawozdań, zaznaczyliśmy wczoraj, że wszyscy artyści grali znakomicie. Powtarzamy to i dzisiaj, z tym dodatkiem, że znakomitą była ta gra, zwłaszcza, gdy się uwzględni, że do przedstawienia przygotowywał się zaledwie przez trzy tygodnie personal, pozbierany z rozmaitych stron. W przedstawieniu biorą udział artyści, którzy przedtem pracowali w Warszawie, w Krakowie, w Łodzi i we Lwowie, uczniowie rozmaitych szkół i metod aktorskich, którzy rzadko, a po części i wcale nie bywali przedtem obok siebie na scenie. To więc *quantum* zgrania się, jakie dało się spostrzedz już na pierwszem przedstawieniu, można śmiało uważać za zdobycz znakomitą, bo jeżeli w ciągu trzech tygodni tyle zdołano już zrobić, to na przyszłość można mieć jak najlepsze nadzieje.

Jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, wybitną dążnością reżyseryi jest widocznie ciągła pamięć o całości granej sztuki. Pod temi słowami rozumiemy nietylko dążność do tego, żeby w każdym momencie gry wszystko żyło na scenie i przyczyniało się do uwydatnienia owego momentu, lecz mamy na myśli wyższe pojęcie całości, to znaczy sztukę samą, jej myśl główną. W tem znać jedną głowę, która wie, co w utworze jest najważniejszem i tak prowadzi wykonanie jej aż do najdrobniejszych szczegółów, żeby ostatecznie ponad powierzchnię tego, co się dzieje w sztuce, wystąpiło właśnie owo „najważniejsze“.

Pisząc wczoraj o „Baśni“, zwróciliśmy uwagę, że w wykonaniu jej zachowano jakąś senną wiotkość; — i to jest jeden z takich środków, zrodzonych z pamiętania o całości. Teraz możemy przytoczyć dla przykładu jeszcze dwa inne. Jeden drobny, ale świadczący o tem, że i o takich nieznacznych pamięta kierownik nowego teatru: Oto suknie „panien leśnych“ utrzymane były wszystkie w półtonach: żółtawo-różowym, blado-niebieskim, seledynowym i t. p. Nie było tam żadnego silnego zdecydowanego koloru, któryby chwytał za oczy i przerywał mętność sennego marzenia. Drugi środek, zmierzający już wprost do osiągnięcia wspomnianego wyższego celu, polegał na tem, że każdy aktor, mający wypowiedzić słowa charakteryzujące jakąś znaną postać dramatyczną, lub myśl, że te postacie są tylko rozmaitymi formami duszy ludzkiej walczącej o szczęście — przygotowywał ją pauzą mimiczną, a potem wypowiadał z większym naciskiem, niż te zdania, które służyły tylko do powiązania tamtych w całość organiczną. Jeżeli zaś mimo to pewna część publiczności nie dobrze zdawała sobie sprawę z całej „Baśni“, to winno temu już tylko to, że są ludzie, którzy, nie zajmując się literaturą, nie poznają postaci po kilku gestach i słowach choćby najważniejszych z ról tych postaci. To zresztą los wszystkich takich konglomeratów filozoficzno-literackich, jak „Baśń“, że autorowie ich licząc na specyalnie wykształconych słuchaczy, nie zawsze są zrozumiali dla szerokiej publiczności.

O specyficznie aktorskiej wartości wykonania ról z samej „Baśni“ sądzić nie podobna. Wszystkie fantastyczne utwory, a zwłaszcza takie, w których nie ma jednolitego stopniowania, i powiązanych psychologicznie przejść, usuwają się z pod kontroli widza i jeśli tylko w wykonaniu nie ma grubych błędów, to trzeba się na nie tak samo zgodzić, jak się musi godzić na logikę wyobraźni autora. Aktorów, biorących udział w przedstawieniu inauguracyjnem, poznać i osądzić można było lepiej dopiero w „Odludkach i poecie“ Fredry. I tu jak w „Baśni“, uderzyła nas zaraz staranność o szatę zewnętrzną, w której przebija się takie serdeczne poszanowanie sztuki, że najdrobniejszy szczególik nie jest dla niego obojętnym. Mieliśmy więc oberżę z początku XIX w., zwyczajną izbę z belkowanym sufitem, kilkoma drzwiami i oknem. Ale w zapełnieniu tej izby sprzętami każdy przedmiot, a nawet miejsce, w którem go ustawiono, świadczyło, iż ten, który niem kierował, zna się na tem i dba o to, żeby wszystko tu było tak, jak musiało być w owych czasach. A więc stylowe krzesła z owych czasów z polstrowanymi siedzeniami, kanapa między drzwiami i stylowe sztychy na ścianach. Na oknie nie zapomniano o kwiatach w doniczkach i o skośnej firaneczce, a nawet imbryki i filiżanki nie były dzisiejsze. Jeżeli do tego dodać ludzi w stylowych kostyumach ze stylowymi perukami i charakterystycznymi ówczesnymi sposobami golenia zarostu na twarzy, to zrozumie każdy ile tu dobrej woli, zamiłowania, pietyzmu, talentu i pracy było potrzeba, aby zdobyć wiedzę w tym kierunku i zastosować ją w każdym wypadku sumiennie i umiejętnie.

Grał w tej sztuce najlepiej p. Solski, który rolę Kapki może śmiało zaliczyć do popisowych kreacyi. Był to staruszek o gwałtownym temperamencie i silnie materyalistycznych przekonaniach. P. Solski grał go stosownie do tradycyi fredrowskich, jak mówią artyści, cokolwiek „w przesadzie“, ale to mają do siebie wszystkie tzw. popisowe kreacye. Zasługa p. Solskiego w tem, że przesada nigdzie nie wyszła po za ramy, nakreślone utworem. P. Solski podkreślał tylko silnie rysy charakteru Kapki, stosownie do wskazówek, zawartych w samym utworze. Oprócz tego zaś dowiódł sumienności aktorskiej w tem, że od początku do końca utrzymał charakter w tonie odpowiednim do założenia. Świetnymi były więc i starczy głos jego i owo charakterystyczne wysunięcie brody, jakie cechuje bezzębne twarze starców, a wreszcie owe ruchy krótkie i ostre, wynikające także z kombinacyi, w której temperament więcej wymaga od ruchów, niż potrafią dać więdnące siły staruszka. Jednem słowem znać było w p. Solskim wytrawnego artystę.

Pp. Chmieliński, Adwentowicz, jako dwaj odludki, i panna Michnowska w roli Zuzi, nie wielkie mieli pole do popisu. P. Chmieliński nie zrobił z swojej roli ani więcej ani mniej, niż przyzwyczailiśmy się widzieć u tego inteligentnego artysty. P. Adwentowicz miał tak mało do czynienia na scenie, że z tych kilku słów trudno go osądzić. Co zaś do panny Michnowskiej, to poza tem, że zauważyliśmy kilka szczerych akcentów uczucia i że ma miły głos i przyjemną powierzchowność, możemy jeszcze dodać, iż gra jej była zupełnie poprawna.

Poetę grał p. Stanisławski, artysta młody, obdarzony ładnymi warunkami zewnętrznymi, przyjemnym, dość głębokim głosem, pewną dozą spokoju, koniecznego do panowania nad rolą i szlachetnymi ruchami. Rolę swoją oddeklamował on z uczuciem. Musimy jednak zaraz na początku zwrócić uwagę p. Stanisławskiego na jedno. Taki młody i lirycznie usposobiony człowiek, jak Edwin, jest z natury deklamatorem i w tem co mówi, nawet w podrażnieniu, będzie zawsze sporo deklamacyjnego patosu. Być może nawet, że w powodzi słów człowiek taki będzie sypał gotowymi frazesami, ale nigdy cała jego tyrada nie będzie wyuczona na pamięć. Bodaj nad wiązaniem frazesów musi się on zastanowić. Ten namysł musi się uwydatnić w każdej tyradzie, choćby nawet najbardziej patetycznej, jeżeli patos ma mieć cechy szczerości. Im więcej widać, że mówiący wysila się na każde słowo, którem zamierza przekonać swojego interlokutora, tem więcej będzie miała wartości, nawet najbardziej patetyczna deklamacya i tem bardziej oddali się aktor od zarzutu, że wyrecytował swą rolę. *S. W.*

* **Koncert** Zygmunta Stojowskiego, słynnego pianisty i kompozytora z Paryża odbędzie się ze współudziałem profesora M. Wolfsthala w sali „Sokoła“ w niedzielę 7 b. m. Program jest następujący: 1. Stojowski. Sonata na skrzypce i fortepian (Allegro — Intermezzo — Waryacye). 2. Chopin. a) Etiudy op. 10. Nr. 3, op. 25. Nr. 5. b) Mazurki op. 50. Nr. 1, op. 63. Nr. 3, op. 56. Nr. 2. c) Nokturn op. 15. Nr. 1. d) Scherzo op. 39. 3) a) Paderewski. Thême varié. b) Moszkowski. Melodya op. 18. Nr. 1. c) Żeleński. Humoreska. d) Stojowski. Sielanki polskie Nr. 1 — 5. Fortepian Boesendorfera ze składu p. Marek. Początek o 7-ej wieczorem. Bilety są do nabycia w składzie nut Władysława Zadurowicza ul. Akademicka l. 8 i wieczorem od godziny 5-tej przy kasie.

* **Rachunkowość w gminach wiejskich** Napisał Wiktor Krobicki. Lwów, nakładem autora.

Podręcznik ten zawiera wszystkie wiadomości i wskazówki, potrzebne do porządnego prowadzenia ksiąg i rachunków wiejskich, wyłożone sposobem jasnym i popularnym, tak, iż zrozumieją je łatwo wszystkie organa urzędów gminnych. Autorowi należy się podziękowanie, że potrzebę takiej książki u nas zrozumiał i tak dobrze z zadania swego się wywiązał, a każda gmina powinna kupić to dziełko i rachunkowość swą do pouczeń i wzorów tam zawartych zastosować, zwłaszcza, że i Wydział krajowy zalecił pracę p. Krobickiego wszystkim Wydziałom powiatowym i zwierzchnościom gminnym. Cena dziełka wynosi 1 koronę, a nabyć je można w Ekspedycyi druków E. Winiarza, Lwów, Dominikańska 4.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 października.

(Z.) Obawa, że bank angielski może podwyższy dziś stopę procentową, skłaniała spekulantów do zajęcia w pierwszem stadyum obrotów stanowiska wyczekującego. Czekano także na wiadomości z Berlina. W obec tego w pierwszych godzinach był zastój zupełny na targu, w południe jednak nastało znaczne ożywienie. Zarówno bowiem z Londynu jak i z Berlina nadeszły pomyślne wiadomości. Bank angielski nie podwyższył eskontu, w Berlinie również stopa procentowa w eskoncie prywatnym była niska, a wiadomości z Chin brzmiały pokojowo. Dużo przyczyniła się do wzmocnienia tendencyi naszego targu także ta okoliczność, że arbitraż przedsiębrał znaczne zakupna kredytów na rachunek berlińskiej kontrminy. Wogóle akcye kredytowe były dziś na pierwszym planie. Pobyt dyrektora Zakładu kredytowego p. Mauthnera w Paryżu dał powód do pogłoski, że toczą się rokowania o wprowadzenie naszych akcyj kredytowych do handlu na giełdzie paryskiej. Ze sfer, mających styczność z zarządem Zakładu kredytowego, zaprzeczają jednak tej pogłosce i zapewniają, że p. Mauthner jeździł do Paryża jedynie celem wzięcia udziału w kongresie kolejowym. Mówiono dziś na giełdzie, że wobec tego, iż tegoroczny sezon budowlany już skończony, a fabryki żelaza mają bardzo mało zamówień na przyszłoroczny sezon, obniżą one znacznie cenę dźwigarów żelaznych. W sprawie tej odbyć się ma niebawem konferencya reprezentantów największych hut austryackich. Tutejsza izba handlowa postanowiła zwrócić się do rządu z przedstawieniem, iż za mało małych not jest w obiegu i że należy koniecznie powiększyć ich cyrkulacyę, gdyż fabryki narażone są na wiele wydatków i kłopotów przez to, że zmuszone są gromadzić znaczne zapasy monet srebrnych na wypłatę robotników.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 655·00, węgierskie 663·00, Anglobanki 273·00, Uniony 541·00, Bankvereiny 482·00, Länderbanki 412·50, Ludwiki 422·50, Czerniowieckie 528·75, Elbethale 461·50, Renta papierowa 96·95, srebrna 96·70, austryacka złota 114·80, austr. renta wal. kor. 97·20, węgierska złota 113·80, węgierska renta wal. kor. 90·65, dukat 11·46, 20-franków. 19·27—, 20-markówka 23·66, ruble 2·55¼.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 5 października.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu pokup nie był tak ożywiony, jak ze względu na to, że przez ostatnie dwa targi prawie żadne transakcye miejsca nie miały, można się było spodziewać. Tymczasem jednak dowozy się zwiększyły, młyny nie mają zatem powodu robić zapasów naprzód, dlatego zwiększone zapotrzebowanie napotyka na odbyt stosunkowo dość słaby, tak, że ceny, mianowicie pszenicy, nietylko się nie podniosły, ale raczej cokolwiek się obniżyły. Żyto dobrze się w cenie trzymało, tak samo owies, a na jęczmień pokup trochę się polepszył.

Płacono: pszenicę białą od 8·55 do 8·90 K., czerwoną 8·40 do 8·70 K., żółtą 8·40 do 8·70 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 koron; na krupy 6·20 do 6·50 K.; owies 6·40 do 6·70 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 6 października. Wczoraj przedpołudniem otwarto tu 4-ty austryacki wiec inżynierów i architektów. Jako zastępca rządu przybył szef sekcyi Weigelsperg. Nadto zjawili się marszałek krajowy baron Gudenus, burmistrz dr. Lueger, tudzież specyalni przedstawiciele ministerstw: spraw wewnętrznych, kolei, oświaty, rolnictwa, skarbu i handlu. Prezydentem wiecu wybrano starszego radzcę górniczego Bergera, a jednym z wiceprezydentów inż. Heppego ze Lwowa. Prezydent Berger, zagajając obrady podniósł, że wiec powinien kłaść główną wagę na rozwój szkół wyższych i wskazał na postępy, jakie w tym kierunku inne państwa uczyniły; mówca wyraził także ubolewanie, że przedłożony przez rząd projekt ustawy o używaniu tytułu inżyniera nie doczekał się załatwienia w Radzie państwa. Wiec przyjął rezolucyę, wyrażającą ubolewanie, że stosunki autoryzowanych techników prywatnych są zawsze jeszcze bardzo opłakane i domagające się zwołania osobnej ankiety, którąby opracowała projekt ustawy, normującej stanowisko techników cywilnych. Dalsze rezolucye żądają: uregulowania prawa używania tytułu inżyniera i technika, kreowania posad stałych *attachés* technicznych przy ambasadach austro-węgierskich w Waszyngtonie, Londynie, Paryżu, Berlinie, Petersburgu, Rzymie i w jednem z miast na wschodzie; dalej przyznania technikom prawa wyborczego do wszystkich ciał parlamentarnych bez względu na wysokość opłacanego przez nich podatku, tudzież przyznania głosu wirylnego rektorom wyższych szkół politechni-

cznych. Uchwalono w końcu wniosek o zwołanie konferencyi w sprawie jednolitej szkoły średniej i uznano za rzecz wskazaną, aby ukończonym uczniom szkół realnych wolno było bez egzaminu zapisywać się na uniwersytet.

Wiedeń 6 października. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej przyszło do gwałtownych scen. R. Brunner zarzucił gminie, że strwoniła 4 miliony, a gdy mimo przywołań do porządku Brunner wciąż ponawiał swoje ataki, zwołano natychmiast wydział dyscyplinarny, który wykluczył Brunnera z wczorajszego i trzech następnych posiedzeń.

Berlin 6 października. Jak donosi *Nordd. Allg. Ztg.*, odbędzie się w tych dniach w Paryżu zwołana przez rząd francuski ankieta w sprawie premij cukrowych. W ankiecie wezmą udział także zastępcy Niemiec i Austro-Węgier.

Kopenhaga 6 października. Porucznik Andrup w wyprawie swej podbiegunowej dotarł koło Nualik aż do stopnia 67 min. 15 północnej szerokości i zatknął tam sztandar duński imieniem króla duńskiego. Andrup wziął w posiadanie obszar od Angmagsalik do Scoresbysund i nazwał go „krajem Chrystyana IX“.

Sofia 6 października. Szach perski przybył tu wczoraj wieczorem; przyjął go na dworcu książę Ferdynand. Jutro jedzie szach dalej do Belgradu.

Bukareszt 6 października. „Agence Roumaine“ zaprzecza doniesieniu dzienników, jakoby król rumuński wyjechał z Neuwied, i jakoby wyjazd ten był w związku z zamierzonym zamachem na króla.

Londyn 6 października. W pałacu księcia Portland wybuchł ogień, który zniszczył 30 pokoi, a kilka innych uszkodził. Szkodę obliczają na 100.000 funt. szterl.

Londyn 6 października. Do północy wybrano 295 posłów ministeryalnych, 79 liberalnych, 59 Irlandczyków. Między wybranymi znajduje się członek gabinetu Chaplin i przywódcy irlandzcy Healy i Obrien.

Bruksela 6 października. Socyaliści zapowiedzieli z powodu jutrzejszego przybycia księcia belgijskiego Alberta z małżonką, którą dopiero przed kilku dniami zaślubił, demonstracye masowe. Gwardya obywatelska podjęła się utrzymania porządku.

Kraków 6 października. Dziś przed południem w auli uniwersyteckiej rozpoczęły się obrady zjazdu górników polskich. Przybyło około 50 osób, przeważnie dawnych słuchaczy akademii górniczej w Leoben, a dziś samodzielnych górników, hutników i t. p.

Piotrków 6 października. Rozpoczął się tu proces defraudanta 166.000 rubli z kasy powiatowej w Łasku, kasyera jej Dymitra Dymitryewicza i 8-miu współoskarżonych. Dymitryewicz przyznaje się do kradzieży popełnianej w ten sposób, że z rulonów wyjmował monety złote i srebrne, a wkładał miedziane, na usprawiedliwienie zaś podaje, że kraść musiał, bo był pozbawiony wszelkich środków do życia i nawet butów nie miał własnych.

Wypadki w Chinach.

Tientsin 6 października. Załoga krążownika angielskiego „Aurora“ obsadziła Czingwangto. Do Szangaju odszedł rozkaz, aby przysłano natychmiast materyały do budowy kolei z Tangho do Czingwanto.

Słychać, że Rosyanie maszerują z Szanhajkwan na Kiaoczau.

Paryż 6 października. Przedstawiciele dyplomatyczni Francyi wręczyli rządom mocarstw notę, która powiada, że obecnie rozchodzi się tylko o to, aby od rządu chińskiego otrzymać odpowiednie zadośćuczynienie za przeszłość i poważne grarancye na przyszłość. Rząd francuzki proponuje w tym celu następujące punkta do rokowań: ukaranie głównych winowajców, wskazanych przez przedstawicieli mocarstw w Pekinie, utrzymanie w mocy zakazu dowożenia broni do Chin, wynagrodzenie szkód poniesionych przez państwa, marynarkę handlową i osoby prywatne, utworzenie stałej straży poselskiej w Pekinie, zniesienie fortyfikacyi w Taku i militarne obsadzenie kolei Tientsin-Pekin.

Nowy Jork 6 października. „Biuro Reutera donosi: Wymarsz wojsk amerykańskich z Pekinu do Tientsinu, rozpocznie się we środę.

Nowy Jork 6 października. Z Pekinu donoszą dnia 1-go października, iż mały oddział chińskich wojsk zjawił się koło Paczin i oświadczył tamtejszej załodze angielskiej, iż chce bokserów rozpędzać.

Z Tientsinu donoszą, że Li-hung-czang odjechał do Pekinu, w towarzystwie admirała rosyjskiego i z gwardyą przyboczną. Przedtem odbył on długą naradę z posłem rosyjskim Giersem.

Londyn 6 października. Do *Timesu* donoszą z Waszyngtonu: Rząd Stanów Zjednoczonych przedłożył mocarstwom propozycyę, aby wezwać i zmusić cesarza chińskiego do powrotu do Pekinu; tam miałby się cesarz otoczyć gabinetem postępowym, złożonym ze zwolenników reformy, i wydać edykt, odbierający cesarzowej-wdowie wszystkie jej godności. Pozostawałby zaś cesarz pod ochroną wojsk sprzymierzonych mocarstw. Rząd Stanów Zjednoczonych obstaje przy tem, aby ks. Tuana ukarać śmiercią.

Do tego samego pisma donoszą z Szangaju, że edykt cesarski z dnia 29 września zarządził wyjazd dworu cesarskiego z Tai-jen-fu do Singan-fu. Dalej donosi *Times*, że w kołach dobrze poinformowanych w Szangaju nie przypisują ostatnim edyktom cesarza chińskiego znaczenia, sądząc, że wydano je tylko, aby mocarstwa zwieść, a równocześnie wydano inne tajne edykta o treści podburzającej przeciw cudzoziemcom.

Szangaj 6 października. Jak donosi „Biuro Reutera“, wicekról Szangaju zawiadomił urzędników podwładnych, że zdegradowanie wybitnych członków partyi dworskiej nastąpiło tylko pod wpływem presyi zagranicy.

Waszyngton 6 października. „Biuro Reutera“ donosi: Posłowi chińskiemu w Waszyngtonie Wuczingfangowi doręczono notę, w której powiedziano, że prezydent Mac-Kinley bardzo nad tem ubolewa, iż książę Tuan, uważany powszechnie za głównego winowajcę, nie zostanie tak ukarany, jakby się tego spodziewać należało.

Waszyngton 6 października. Ambasadzie niemieckiej wręczono wczoraj notę sekretarza stanu Haya, która, jak donoszą, ma wielką doniosłość, stwierdza bowiem, że między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi nastała zgoda co do dalszego postępowania w Chinach. Żądanie Niemiec, aby grono dyplomatyczne w Pekinie starało się o rzeczywiste ukaranie winnych, zakomunikowano prezydentowi Mac-Kinleyowi, który oświadczył, że się z propozycyą niemiecką zupełnie zgadza.

Sekretarz stanu Hay wystosował wczoraj jeszcze drugą notę do Berlina, która tam prawdopodobnie wywrze również bardzo korzystne wrażenie.

Petersburg 6 października. Rząd rosyjski zgodził się na propozycye, zawarte w nocie Buelowa z dnia 1 października.

Przyjechali dnia 6 października. K. Horodyski z Żabiniec. Br. R. Keuffer z Zborowa. W. Bogusławski z Warszawy. M. Krzysztofowicz z Załucza. F. Zieleniewski z Królestwa. J. Kosta z Pragi. A. Mayer z Wiednia. S. Korowiecki z Podola ros. K. Dominik z Eden. S. Mosternitz z Holandyi. K. Zapalsky z Czech. J. Morawetz z Medyolanu. W. Zamłynsky z Budapesztu. J. Winkler z Neustadt. W. Dobaczowski z Myślenic. O. Kędzierski z Majdanu.

Przyjechali dnia 6 października. S. Koźmiński z Tarnopola. A. Schramek i A. Faschinka z Wiednia. Z. Posztofi z Budapesztu. L. Podhorski z Rosyi. W. Raciborski z Podniestrzan. L. Flatch z Waldsheim. P. Sell z Stuttgartu. K. Błońska z Woli Ropczyckiej. S. Krzemiewski z Krakowa. H. Widder z Nagy Michaly. J. Dorożyński z Rohatyna. M. Znamycka z Stryja. H. Wolska z Sieniowa. M. hr. Borkowska z Ponikwy. St. Homolacs z Kutkorza.

Przyjechali dnia 6 października. W. Gadomski z Stanisławowa. P. Szczerba z Romanowa. K. Petroli z Wrocławia. W. Greis z Pilzna. P. Czerwiński z Denisk. H. Morawetz z Wiednia. Dr. Niemczewski ze Lwowa. J. Kowalewski z Rohatyna. P. Wrześniowski z Borszczowa. W. Wiśniewski z Szczawnicy. F. Buchhold z Saazu. B. Koskowski i P. Schnuk z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 6 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 529.00 do 536.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 634.00 do 644.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·75 do 257.50. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 6 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·80.

Berlin 6 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·50.

Paryż 6 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·30. Mąka („Fleur de Paris) 25·65.

Frankfurt 6 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·30. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 186·50. Laura 196·10. Tendencya spokojna.

Wiedeń 6 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·79—7·80, na wiosnę 8·25—8·26; żyto na jesień 7·65—7·68, na wiosnę 7·89—7·90; kukurudza na wrzesień-październik 6·70—6·75, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na jesień 5·66—5·68, na wiosnę 5·87—5·89. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 6 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·49—7·50, na kwiecień 7·96—7·97; żyto na październik 7·23—7·24, na kwiecień 7·43—7·44; owies na październik 5·29—5·30, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na październik 5·04—5·05, na maj 1901 r. 0·00—0·00. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Specyalny tryesteński skład *Lwów, Sykstuska 2.*

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza